Wychodzi 1 i 15 każde[...] PISM I W KIOSKACH „RUCHU" Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 11 WARSZAWA – 1 CZERWCA 1936 R. ROK IV

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: JAN OLSKI: Jesteśmy gotowi; PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI: Człowiek Pracy. Kosztowne przemiany; JAN DĄBROWSKI: Towarzysz Wiktor (dokończenie). JAN JASZCZ: Refleksje; JÓZEF CZYŚCIECKI: Myśli niecenzuralne; HENRYK LUKREC: Echo apelu; JADWIGA KRAWCZYŃSKA: Historja pięciu pytań do Brytyjczyków; R. T.: Przegląd polityczny; T. J. O.: O podstawach rozwojowych „Echa Społecznego" oraz: Kronika spraw pracowniczych i ubezpieczeniowych; Zmiana na stanowisku Ministra Opieki Społecznej; Z życia naszego Związku; Pożyteczne wydawnictwa dla bibljotek związkowych; i wiele innych.

JAN OLSKI.

Jesteśmy gotowi!

„...Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej".

Wyjątek z mowy Gen. Rydza-Smigłego, wygłoszonej na XIII-ym Walnym Zjeździe Delegatów Zw. Legjonistów.

Zawrotna szybkość — niestety, nie przez całe nasze społeczeństwo chętnie obserwowana i należycie oceniana, — z jaką postępuje, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Państwa Polskiego, nawarstwianie nowych i jakże ważkich dla przyszłości narodów wydarzeń i faktów o niewątpliwej wartości historycznej, nakłada obowiązek na mężów, w narodach przodujących, ujawniania przed współobywatelami prawdy, całej prawdy i tylko prawdy o groźnych dla ich bytu brakach życia zbiorowego, o wysiłkach, jakie cały naród, ożywiony wolą niezależnej swej egzystencji oraz pobudzony wielowiekowemi, pełnemi chwały, dziejami swych przodków, winien wykazać, aby owe braki bezpowrotnie ze swego życia usunąć i zapewnić po wsze czasy szczęśliwość na ziemiach własnych, a poszanowanie i zaufanie dla siebie na ziemiach obcych.

Nic tedy dziwnego, że im wady życia zbiorowego są dla narodu niebezpieczniejsze, im groźniejsze na horyzoncie międzynarodowym ukazują się chmury, im bardziej naród, niepomny bolesnych doświadczeń, jakie jego własne dzieje w pełnej rzeczywistości stawiają mu przed oczyma, zapada się w chaosie i małostkowości codziennego swego bytowania, — tem głos owych mężów, narodowi przodujących, staje się bardziej donośny, a słowa napomnienia surowsze i bardziej stanowcze i bardziej bezwzględne.

Z takiem właśnie nastawieniem myśli i zrozumieniem swych obowiązków obywatelskich wobec Narodu i Państwa trzeba przystąpić do rozważania tych sądów, wyroków i wskazań, jakie ujawnił Gen. Rydz-Śmigły w swej mowie z dnia 24 maja r. b.

A oświadczenie Gen. Rydza-Śmigłego to nietylko koleżeńskie rady i wskazówki, udzielone przy sposobności towarzyszom broni, z którymi jest on związany wspaniałą epopeą czynu oręża polskiego, — oręża, wyrwanego ze rdzewiejących pochew zastępów powstańczych wolą i rozkazem Józefa Piłsudskiego, — to pełny program działania dla całego narodu, w jego życiu państwowem i społecznem.

„Jestem głęboko przekonany, — rzecze Wódz Armji — że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba". Deklarację tę poprzedza znakomicie dokonana analiza największej bodaj bolączki Polski współczesnej, gdy jest mowa o organizacji naszego Państwa: „Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej, woli".

Tak jest! Nie da się zaprzeczyć, nie da się ukryć tej prawdy, że odczuwamy brak tej woli, która, zorganizowana i jednolicie kierowana, czyni cuda i w Narodzie i w Państwie. Bez tej woli, stanowiącej najwyższy imperatyw w społeczeństwie, wszelkie wysiłki, czy to poszczególnych obywateli, czy to całych ich zespołów, muszą iść na marne, muszą zatracić cechy trwałości i odporności. Dopiero ta owa wola, powstała ze wspólnego wysiłku i znoju trzydziestomiljonowego narodu, stanowić będzie istotny i wartościowy odzew na dane przez Wodza hasło, mające być naszym pionem moralnym, — hasło obrony Polski.

„Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski, — używa przewidujący mąż stanu sugestywnego porównania — jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! Aby Polskę podciągnąć wyżej!".

Polski Świecie Pracy, przyjmij te myśli za swoje i utrwalaj je w swych sercach i umysłach, bo one i do Ciebie są zwrócone!

Tak, myśli i pragnienia w słowach tych zawarte nie były i nie są obce, lub niezrozumiałe dla polskiego Świata Pracy.

W tym symbolicznym łańcuchu, który jednym swym końcem przytwierdzony został do polskiej ziemi ojczystej, jest niemało ogniw, przetopionych z łańcuchów, które więziły nogi zesłańców, tych najszlachetniejszych naszych bojowników o Niepodległość, niemało ogniw, przekutych z broni, którą walczyli uczestnicy polskiego świata pracowniczego nietylko we własnych zmartwychwstałych szeregach żołnierskich, ale również we wszystkich niemal armjach obydwu kontynentów, krwawiąc na wszystkich niemal wielkich pobojowiskach ostatnich czasów, zawsze z myślą o swej wolnej i wielkiej Ojczyźnie i ginąc tylko dla Niej, entuzjaści i idealiści, na ziemiach obcych i dalekich.

Ten łańcuch, który, przez ramię przerzucony i naprężony wysiłkiem ciągnienia, wpija się bezlitośnie w ciało, jest znany dobrze i już oddawna szarym ludziom pracy. Oni się z nim zżyli i zbratali w codziennej wspólnej pracy i wysiłku, w rzetelnej służbie Polski.

Nie o grozę łańcucha tym ludziom pracy obecnie chodzi i nie o siebie lęk ich ogarnia. Polskiemu Światowi Pracy chodzi o to, aby naprawdę „jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch i aby ci, którzy za łańcuch chwycą, naprawdę wszyscy łańcuch w zgodzie i w jedności ciągnęli.

Aby nie było tych, którzy, mając się za lepszych od innych, wykrzykiwali jedynie tempo pracy i aby wyłącznie ci „inni" łańcuch swą krwawicą ciągnęli.

Aby nie było tych, którymby ci „lepsi" powiedzieli: nie ma dla was obecnie miejsca przy łańcuchu, odejdźcie! Wreszcie, aby nie było i tych, którzy zbiorowy wysiłek i pracę jedynie przebiegle reprezentując, opływali niezasłużenie w chwale i dostatkach, zabarwiając butonierki swych strojów efektownym wachlarzem z cudzych piór, niejednokrotnie z mięsem z ciała bliźnich powyrywanych.

Niechaj ani ci, ani owi nie zapominają o tem, że Gen. Rydz-Śmigły zapowiedział również, iż „Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka miljonów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby p i e r w s i chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie starać się o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie czy Państwu, jak kto woli".

Natomiast, niechaj w Polsce Niepodległej i Demokratycznej wiedzą wszyscy o tem, że polski Świat Pracy na rzucone uczciwie i mądrze hasło obrony Polski p r z e z p r a c ę w s z y s t k i c h J e j o b y w a t e l i, odpowie również i obecnie tak, jak to czynił dotychczas:

J e s t e ś m y g o t o w i!

Jan Olski.

Na Fundusz Obrony Narodowej

Zarząd Oddziału Pracowników Z.U.S. i C.Z. dla K. Ch. na Zebraniu odbytem dn. 23. V. uchwalił złożyć kwotę 100 zł. na rzecz Funduszu Obrony Narodowej i przekazać powyższą kwotę do dyspozycji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Jednocześnie Zarząd Oddziału postanowił zwołać na dzień 26. V. Nadzwyczajne Walne Zebranie swych członków celem powzięcia uchwały w sprawie dobrowolnej daniny na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Na zebraniu tem zapadła jednogłośnie następująca rezolucja:

Zebrani w dniu 26.V. 1936 r. Pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych zrzeszeni w Zw. Z.P.U.S. wzywają wszystkich Pracowników Instytucyi Społecznych zatrudnionych w Warszawie do złożenia dobrowolnej daniny na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Pracownicy Ubezpieczeń Społecznych muszą, jak dotychczas tak i nadal iść na czele ofiarności świata pracy na rzecz wzmocnienia siły własnego Państwa.

Minimalną wysokość uchwalonej daniny ustalono na 0,5% poborów do końca b. r.

Techniczne wykonanie powziętej uchwały powierza się Zarządowi Oddziału.

OD WYDAWNICTWA

„Echo Społeczne" wydaje drukiem pracę popularnego historyka Prof. Jana Krzesławskiego p. t. „Prawda o Stanisławie Brzozowskim".

Książka ta, oświetlająca objektywnie, na podstawie oryginalnych materjałów archiwalnych, osobę i działalność Stanisława Brzozowskiego, tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" z przed lat 30-tu, a jednocześnie człowieka, skazanego przez los na tragiczne przeżycia, ukaże się w 25-tą rocznicę śmierci Brzozowskiego.

Omawiana książka, kórej objektywizm, konieczny w tym wypadku, zapewniony jest przedewszystkiem przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i dla przyjaciół Stanisława Brzozowskiego — tej nierozwiązanej do dnia dzisiejszego zagadki w dziejach działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

Od Redakcji

„Echo Społeczne" podaje do wiadomości swych przyjaciół i czytelników, że na okres miesięcy letnich zmniejsza objętość dwutygodnika do 6-ciu kolumn. Odpowiednio do tego zmniejszenia nastąpi, siłą rzeczy, skondensowanie treści w tym znaczeniu, że poszczególne działy, stale dotychczas uwzględniane na łamach „Echa Społecznego", zostają na ten okres zawieszone (np. sprawozdania muzyczne, teatralne, filmowe i t. p.).

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

CZŁOWIEK PRACY

Czy już zwrócono uwagę na te przemiany, jakim współczesny człowiek pracy poddawać się musi, aby utrzymać się już nie na pewnym poziomie społecznym i gospodarczym, ale wogóle przy życiu? Czy obliczył kto sumy, jakie tu przepadają i czy próbowano już zmierzyć bezmiar niedoli tkwiących w tych przemianach?

Dam przykład. W znanej przędzalni pracował człowiek o wielkich zdolnościach organizacyjnych i świetnem przygotowaniu fachowem. Przeszedł paroletnią praktykę w przędzalniach angielskich, pracował w kraju jako przędzalnik i wreszcie musiał ustąpić, gdy przędzalnię zamknięto, spowodu braku pracy.

Rzecz prosta, że szukał zajęcia w swoim zawodzie i zwracał się do różnych zakładów włókienniczych służąc doskonałemi świadectwami i referencjami. Pracy nie znalazł. Po trzechletniej bezrobotności przymusowej przyjaciel zaproponował temu doskonałemu przędzalnikowi miejsce w biurze. Rejestrowanie wpływów z oddziałów fabrycznych, czuwanie nad magazynem i ekspedjowanie towaru. Pensja była niewielka, ale można było wyżyć z niej w oczekiwaniu na zajęcie w przędzalni.

Ale zajęcia w swoim zawodzie szukał daremnie i wreszcie zrezygnował z niego ostatecznie. Pozostał magazynierem przy wynagrodzeniu trzeciej części tego, co zarabiał jako kierownik przędzalni i był rad, że wogóle ma pracę i kawałek chleba. Po paru latach przyszła nowa katastrofa. Cudzoziemska dyrekcja sprowadziła na jego miejsce cudzoziemca i nasz przędzalnik po dziesięciu latach pracy zwolniony został za trzymiesięcznem wymówieniem.

Znowu zaczęło się poszukiwanie zajęcia, ale tym razem już nie szukał go ani w przędzalnictwie, którego uczył się w Anglji, ani jako kierownik magazynu fabrycznego, jakim był przez lat dziesięć, lecz chciał otrzymać pracę jakąkolwiek: biurową, czy fabryczną, byle zarobić na kawałek coraz skromniejszego chleba dla siebie i swoich. Minął rok, minął drugi, oszczędności z dawnych lepszych czasów stopniały ostatecznie, ale zajęcia nie było. Fabryki i biura przyjmują tylko siły młode, ten zaś człowiek pracy, który przepracował swoje młode lata w różnych przedsiębiorstwach, dobiegał pięćdziesiątki. Na jego usługi nikt nie reflektował.

Zgryzoty i troski oddziałały fatalnie na jego krzepkie niegdyś zdrowie: przyplątała się choroba serca. Ale cóż robić? Pracować trzeba, czy tak, czy owak. Znowu znalazł się przyjaciel, który poradził bezrobotnemu przędzalnikowi, aby zdał egzaminy odpowiednie, a otrzyma miejsce sekwestratora sądowego. Zgodził się chętnie zasiadł do studjowania tego, czego się od sekwestratora żąda w wiadomościach specjalnych i niebawem zdał wymagany egzamin i otrzymał zajęcie.

Był szczęśliwy, gdy wreszcie zasiadł w swojem biurze przy pracy i gdy oddawał się błogiemu przekonaniu, że to zajęcie jest już ostatnie, że już nie zostanie zredukowany i że będzie miał pewny kawałek chleba do końca życia. Nie mylił się co do tego, ale nie przewidział, że koniec życia jest bliższy, niż zapewne przypuszczał.

Zajęcie sekwestratora połączone jest z chodzeniem po domach, w których trzeba wykonywać pewne czynności urzędowe. Chodził więc cierpliwie, ale pewnego dnia, gdy trzeba było wejść na czwarte piętro, spostrzegł, że przyjmując swoją ostatnią posadę, nie policzył się z powstającą chorobą serca. Nie mógł jej leczyć, musiał pracować. Pracował tedy nad siły, męczył się cierpiał.

Pewnego dnia przyszła jakaś marna grypa. Znowu nie wolno było folgować sobie nadmiernie. Wstał i poszedł do pracy. Musiał jednak wrócić, bo gorączka podniosła się znacznie i siły opadły. Lekarz orzekł, że przyplątało się zapalenie płuc. Choroba trwała dni siedm czy osiem i zakończyła się śmiercią. Pozostała żona i dzieci bez środków do życia, jak to już bywa w takich razach.

Gdyby chodziło o wyjątek, byłby to temat dla wzruszającej nowelki, jakie pojawiały się za czasów Konopnickiej i Sienkiewicza. Ale takich nowelek dzisiaj nikt już nie pisuje i nikt ich nie czyta. To już nie jest wyjątek, ale reguła, a więc nie temat dla literatury, ale dla statystyki gospodarczej i społecznej.

Co to znaczy, gdy ludzie „przerzucają się" z zajęcia do zajęcia pod obuchem przymusu? To znaczy, że duży kapitał pieniężny i nieskończenie ważniejszy kapitał życiowy idzie na marne. Człowiek studjował medycynę czy prawo, praktykował w tkalni czy przędzalni, latami uczył się czegoś, potem w życiu praktycznem zbierał tajniki wiedzy najosobistszej, których przekazać nie można nikomu, i raptem musi rzucić te wszystkie nieoszacowane zdobycze jako balast bezwartościowy, aby dla uratowania gołego życia stać się zupełnie kim innym.

Niech nikt nie mniema, że te tysiące, które poszły na studja, te lata życia, których trzeba było dla zdobycia doświadczenia fachowego, to sprawa osobista pewnego obywatela. Niestety, nie. Gdy bogacz jakiś traci sto tysięcy w banknotach, które dajmy na to, spłonęły, to wartość tych banknotów pozostaje w społeczeństwie w postaci budynków, warsztatów pracy, sprzętów, zbiorów i t. d. Strata jest czysto indywidualna. Ale gdy człowiek, który wartości życia swego ułożył w walucie wiedzy specjalnej i specjalnych zdolności spostrzega raptem, że te wartości uległy zdewaluowaniu, to strata spada na nas wszystkich.

Grundtvig, wielki duński działacz społeczny mówiąc o rzeczach podobnych, przytacza przykład. Podczas wojny o Szlezwik, matki i żony pozaopatrywały swoich synów i mężów w rzeczy cenne i potrzebne: ciepłą odzież, pożywienie. Żołnierze duńscy poszli do walki z tornistrami pełnemi dużych wartości, ale już po przejściu kilkudziesięciu kilometrów musieli powyrzucać z tornistrów zapasy pożywienia, potem odrzucano ciepłe kaftany, koszule, pończochy i t. d. Cała droga, jaką szły wojska duńskie,usiana była rzeczami cennemi wartościowemi, które jednak dla żołnierzy traciły wartość i stawały się ciężarem daremnym.

Gdybyśmy mogli prześledzić oczyma duszy drogę tej armji ludzi, którzy musieli zmieniać stanowiska i których bagaż społeczny stawał się coraz lżejszy, spostrzeglibyśmy może, jak wielkie bogactwa przepadają w tej najwyższej i najcenniejszej walucie, jaką jest życie ludzkie, jego wiedza, jego specjalne doświadczenie. Któż zliczy dzisiaj tych pracowników, którzy nie pracują w swoim zawodzie, są „czem innem". Imię ich jest legion. W umiłowanej dziedzinie, dobrze znanej, w fachu świetnie opanowanym, mógł dany człowiek zdziałać bardzo wiele dla siebie i dla innych, ale musiał stać się „kim innym" i cały majątek ulokowany w pewnych wartościach przepadł. Wybitny umysł siedzi w biurze, znakomity artysta zarabia na kawałek chleba rysowaniem laleczek „dla żurnali mód", przyczem wydawca domaga się małych nóżek i wąskich usteczek. Nieszczęśliwy człowiek rysuje czasem małpy o wielkich łapach i szerokich pyskach, aby się odszkodować za straszliwy wyzysk jego talentu.

Kto chce, łatwo spotka mechanika przy robotach publicznych z łopatą w ręku, młodego elektrotechnika w budce kinooperatora, polonistę w administracji dziennika, świetnego poetę w kantorku fabrycznym. Ich wiadomości specjalne i koszt nabycia tych wiadomości przepadają. Pozatem ci ludzie są niezadowoleni i z pracy swojej i z dochodu, jaki praca ta im daje. Armja tych ludzi to pogotowie stanu zapalnego. Stan jest podgorączkowy, ale gdy przyjdzie jakie większe przesilenie, czy ludzie ci nie mogą stać się groźni siłą nagromadzonej w nich niechęci do społeczeństwa i siłą tej rozpaczy, która się w nich gromadzi całemi latami? I czy nie szkoda tak olbrzymich wartości? Kto je zliczy? Kto odpowiada za to, że się one marnują?

P. Hulka-Laskowski.

JAN DĄBROWSKI.

TOWARZYSZ WIKTOR

(Dokończenie.)

W socjaliźmie odkrył Piłsudski potężny czynnik — idealizmu. Ówczesny Polak, nie znajdujący w otaczającem go życiu nic, czemu trwałą mógłby przypisywać wartość, musiał posiąść, ażeby żyć — pojęcie ideału, bodaj utopijne, w danych warunkach nierealne— i właśnie nierealne lub suprarealne, właśnie raczej utopijne niż dające się w danej rzeczywistości realizować. Pojęcie ideału, wzniosłego, szczytnego, dalekiego.

To nie poszczególny człowiek był przez niewolę zakuty w kajdany, lecz społeczeństwo —zamknięte w okowy ucisku człowiek pojedyńczy mógł bez trudu wieść swą indywidualną egzystencję: z dziecka wyrastać na młodzieńca, kochać się, marzyć, szaleć, pisać wiersze do księżyca i do kochanki, dorabiać się stanowiska, płodzić dzieci, dojrzewać i starzeć się, lub wyładowywać w pesymizmie swą niechęć do uregulowanego, spokojnego życia. Ale jako uczestnik ludzkiej gromady, jako członek społeczeństwa — nie mógł znajdować ujścia dla swych pragnień czynu, dla przebicia się ku lepszej przyszłości.

Żyć musiał w społeczeństwie kastowem, w którem warstwy społeczne oddzielał od siebie nierozdzielny chiński mur obcości, uprzedzeń przeświadczeń o swej wyższości. Dwór obcy chacie, klasa średnia obca ludowi miejskiemu, pogrążonemu w ubóstwie i ciemnocie, — bez ogniw pośrednich, poprzez które mogłoby się nawiązywać nić łączności. Nierozwinięty kapitalizm, struktura społeczna, pozostawająca nas w tyle za Zachodem. Pozorny patrjarchalizm, idylizm stosunków. W kraju którego ostanie się wobec ucisku zależało od rozwoju przemysłu, handlu, rękodzieła — panuje przewaga ziemiaństwa, oglądającego się na magnaterję, pozbawioną znaczenia i aspiracji. Przewaga autorytetu, opartego na majątku dziedzicznym i urodzeniu, nad zasługę. Przewaga starości nad dojrzałością, jeszcze nie pozbawioną rozpędu młodości. Przewaga konserwatyzmu z nałogu i lenistwa nad — powiedzmy — świadomością ewolucji życia.

To wszystko zamknięte ciasną obręczą politycznej niewoli, posiadającej atrofję zmysłu społecznego. Zanika pojęcie czynu, który w ostatecznym swym wyniku byłby zdolny odmienić oblicze rzeczywistości — i z tą wiarą był dokonywany. Zostaje ono zastąpione przez pojęcie „pracy organicznej".

Nie brakowało w pokoleniu młodości górnej i chmurnej, poetyczności ironicznej, zasmuconej á la Heine i Asnyk. Lecz po młodości, wcześnie się kończącej, przychodził okres życia realnego i — rezygnacji, której cechą najistotniejszą było przeświadczenie o bezpłodności czynu, o konieczności zgody na tury społecznej i obyczaju warstwowego, co razem wzięte nazywało się zgodą z życiem.

Socjalizm, wiedziony przez Piłsudskiego, był zuchwały, czynną i pełną nadziei — niezgodą z życiem. Negacją wszelkiego przystosowania się i rezygnacji. Jako ideał społeczny, działał ożywczo od strony uczuciowej, co zazwyczaj jest niedoceniane. Ukazywał ideał doskonałego społeczeństwa, w którem zniknąć mają bez śladu: separatyzm polityczny, przypieczętowany przymierzem trzech cesarzy, ucisk narodowy i polityczny, zniknąć mają wszelkie niesłuszności społeczne, szczezną wyzysk i nędza, zakończyć swe istnienie— przywileje urodzenia i stanu.

Ideał zbyt obszerny, by mógł się zrealizować w życiu jednego pokolenia. Lecz dość szczytny na to, by rozpalić ducha płomieniem idealizmu. Socjalizm jako ideał, wywierał doniosły decydujący wpływ na psychikę ludzką. Nie przez samą szczytność mglistej wciąż koncepcji ludzkiego społeczeństwa, lecz przez nieubłaganą, nie pozostawiającą niczego nietkniętem, krytykę ustroju społecznego — nietylko w zakresie stosunków gospodarczych i podziału dóbr. Bił on taranem w całą nadbudowę ustroju: w politykę, w moralność w autorytety.

Autorytety! Zgniłe dziedzictwo 19 wieku po swych poprzednikach. Wiek 19-ty nie stwarzał autorytetów: on je dziedziczył. Zmurszałe, rozkładające się wewnętrznie, wciąż jednak jeszcze poważne, potężne i groźne, ciążyły nad człowiekiem z końca ubiegłego wieku, paraliżowały odwagę jego myśli, tamowały jej krążenie.

Z tą nadbudową ustroju trzeba było walczyć zawzięciej i pilniej niż z samym ustrojem. W negacji było źródło siły socjalizmu: negacji tego, co zawalało drogę w przyszłość. Drugim źródłem siły była konkretność zadań, jakie pod przewodem Piłsudskiego - Wiktora stawiał socjalizm polski przed swymi wyznawcami: zdobyć, zburzyć Bastylję carskiego ucisku! O rewolucji socjalnej można marzyć, zdobyć Bastylję — można tylko czynem. Droga do czynu jest prosta, została wreszcie otwarta.

Pod temi hasłami powstaje „najpierwsza kadrowa" w walce o nową Polskę. Czy wyobrażano sobie w tych młodych szeregach, że w niepodległem, z przemocy wroga wyzwolonem państwie zaraz nazajutrz urzeczywistniony zostanie ideał socjalistyczny! Raczej liczono się, wówczas i później z tem, że rewolucja polityczna nie staje się jeszcze momentem realizowania ideałów socjalistycznych i że Polska będzie miała przed sobą jeszcze długi etap rozwoju stosunków społecznych.

Wierność ideałom młodości nie obowiązywała bynajmniej do prób natychmiastowego realizowania ideału ustrojowo-społecznego. Obowiązek wierności polegał na tem jedynie, by nie dać powrócić Polsce wyzwolonej w formy skostniałe, nie pozwolić w niej wyrosnąć przywilejom, przewagom rodu, majątku, pieniądza; nie wtrącać jej spowrotem w bagno zacofania, wstecznictwa, klerykalizmu.

Pomiędzy marzeniami Wiktora a czynem Wodza, który oświadczył w swym lapidarnym stylu, iż „wysiadł na stacji „Niepodległość", niema więc sprzeczności, niema zwrotu w innym kierunku. Było tylko poczucie hierarchji zadań i konieczności umocnienia zdobytych pozycji, zanim Czas skomenderuje do dalszego pochodu.

Jan Dąbrowski.

Zmiana na stanowisku Ministra Opieki Społecznej

W połowie maja r. b. tękę Ministra Opieki Społecznej objął b. premjer w poprzednim Rządzie p. Marjan Zyndram Kościałkowski.

Działalnością Pana Premjera Kościałkowskiego, zwłaszcza na odcinku zagadnień, odnoszących się do świata pracy, interesowaliśmy się żywo i szczerze. Tej właśnie działalności i wygłaszanych przezeń zapowiedziom poświęciliśmy szereg artykułów wstępnych w „Echu Społecznem", dążąc zawsze do przedstawienia poglądów Pana Premjera w sposób jak najbardziej objektywny i istotny.

Chętnie pragnęlibyśmy widzieć w objęciu przez p. Premjera teki Opieki Społecznej dowód logiki faktów w tem znaczeniu, że „człowiek pracy" w Polsce, któremu p. Zyndram Kościałkowski poświęcił poprzednio wiele uznania i uwagi, stanie się obecnie ośrodkiem polityki Pana Ministra Opieki Społecznej. Ponadto mamy uzasadnione podstawy oczekiwać przeprowadzenia pod osobistem kierownictwem Pana Ministra ostrej i skutecznej kampanji przeciwko przyczynom i skutkom bezrobocia, jak również okazania z jego strony trwałego interesowania się sprawami ubezpieczeń społecznych, opieki społecznej i ochrony pracy.

Słowem, formułujemy przeświadczenie, że demokratyzm i szczerość zamierzeń polityki obecnego Ministra Pracy (!) i Opieki Społecznej wpłynie dodatnio i realnie już w czasie najbliższym na właściwe uregulowanie tego tak nader ważnego odcinka pracy państwowej i społecznej.

JÓZEF CZYŚCIECKI

Myśli niecenzuralne

Przed kilku tygodniami „Wiadomości Literackie" zamieściły cykl dowcipnych rysunków p. t. „Rzeczy nieprawdopodobne". Widzieliśmy tam Shawa w trumnie, posłankę Prystorową, jako właścicielkę jatki koszernej, Lechonia opartego na olbrzymim stosie własnej twórczości literackiej, Wiktora Emanuela przemawiającego, Mussoliniego słuchającego i wreszcie gen. Składkowskiego, odbierającego z rąk króla szwedzkiego nagrodę literacką Nobla. Patrząc na te rysunki, pomyślałem sobie wówczas, że do „rzeczy nieprawdopodobnych" możnaby również zaliczyć „Gazetę Polską", wybieloną przez cenzora. Okazało się, że się pomyliłem. Najbliższe dni „rzecz nieprawdopodobną" uczyniły faktem.

Naturalnie „Gazeta Polska" moralnie zyskała na tej konfiskacie, rozszerzyła bowiem grono swych czytelników. Nie ulega wątpliwości, że od tego dnia historycznego pewni ludzie, którzy napewno tego dziennika nie czytywali, stali się jego gorliwymi lektorami. Domyślacie się czytelnicy, że ci ludzie — to cenzorzy Rzeczypospolitej Polskiej.

Odłóżmy jednak żarty na bok. Konfiskata „Gazety Polskiej" była przyjęta przez społeczeństwo z humorem, ale „nieprawdopodobne" wyczyny cenzury na innych terenach przejęły radykalną opinję polską poważną troską o dobro kultury. Nie „męty" i „elementy", jak to się zwykle mówi w komunikatach PATa, ale cała niemal uczciwa i postępowa prasa polska, daleka od komunizmu, „miazmatów" i „wywrotowości", zaprotestowała przeciw konfiskatom, które właśnie z punktu widzenia dobrze zrozumianego interesu społecznego należy uznać za szkodliwe. Ta jednomyślność wymaga zastanowienia. Jest ona dowodem, że stanowisko władz jaskrawo koliduje z poczuciem moralnem tej olbrzymiej części społeczeństwa, która winna być właśnie dla t. zw. czynników miarodajnych wykładnikiem pojęcia „dobra publicznego".

Stańmy na gruncie rzeczywistości rzeczywistej i pogódźmy się z faktem istnienia cenzury. Z chwilą jednak, gdy to uczyniliśmy, nie możemy nie interesować się pytaniem, w imię jakich celów i w czyim interesie ta cenzura działa. Ważną jest rzeczą, kto aprobuje jej decyzje, a kto się im przeciwstawia. Stwierdziliśmy już, że opinja reprezentująca tę część społeczeństwa, która patrzy w przyszłość, potępiła szał konfiskat. Więc kto je oklaskuje?

Przypomnijmy sobie sprawę „Płomyka". Pod czyim naciskiem skonfiskowano numer tego pisemka, które ośmieliło się zamieścić fotografję uśmiechniętych dzieci sowieckich i pochwalić dziecięcy teatr sowiecki „Ilustrowany Kurjer Codzienny", najczarniejsza reakcja i sfery klerykalne, — oto wyraziciele interesu publicznego, w imię którego przeprowadzono konfiskatę. Nie pomogła zdecydowana obrona prasy radykalnej, na nic protest nauczycielstwa polskiego, któremu nie można chyba odmówić patrjotyzmu. Zwyciężył głos kołtuństwa.

Podobnie rzecz się miała ze „Zmorami" Zegadłowicza. Pozostawiam w tej chwili na uboczu kwestję, czy i w jakim stopniu można tłumaczyć koniecznością artystyczną, użyte w książce wyrażenia i opisy „nieprzyzwoite". Nie sama bowiem wrażliwość ucha cenzorskiego była przyczyną konfiskaty. Powieść atakowała pewne twierdze dogmatów ideowych reakcji polskiej i to wywołało ten ryk pism i pisemek żerujących na ciemnocie mas, któremu znowu uległy czynniki miarodajne. Naturalnie książce Zegadłowicza wyszło to na dobre. Trudno sobie wyobrazić lepszą reklamę od tej, jaką zrobiła tej szatańskiej powieści t. zw. „dobra prasa". Ale przecież nie o to chodzi. Smutnem w tej całej historji jest to, że poza cenzurą oficjalną istnieje jeszcze, jakby nadrzędna, cenzura klerykalna, która ma dość siły, aby decydować, co można czytać, a czego czytać nie wolno.

Oczywiście nie upraszczam sprawy i nie twierdzę, że zależność cenzury oficjalnej od nieoficjalnej jest bezpośrednia i formalna. Na szczęście tak nie jest. Wychodzi jeszcze dużo pism i książek „dobrej prasie" niemiłych, które państwo toleruje. Nie da się jednak zaprzeczyć, że pośrednio wpływ głośnej i zorganizowanej opinji reakcji na kształtowanie się oficjalnych ocen cenzorskich jest wielki. Można bowiem z całą pewnością stwierdzić, że ani „Płomyk" ani „Zmory" konfiskacie by nie uległy, gdyby nie atmosfera, jaką wytworzyła wokół tej sprawy akcja prasowa kołtunerji polskiej.

Sugestja krzyku o groźbie komunizmu doprowadziła prawdopodobnie, — naturalnie pośrednio, — również do zlikwidowania tygodnika literacko - społecznego „Poprostu", wydawanego przez młodzież wileńską. Pismo, żywe i inteligentnie redagowane, zyskiwało sobie coraz więcej czytelników i stawało się „niebezpieczne". Trzeba więc było poprostu zawiesić „Poprostu". Wyrok sądowy — święta rzecz. Wolno jednak zapytać, czy ferment, jaki wywoływała „komunizująca" młodzież, zgrupowana wokół tygodnika, przez likwidację pisma wygaśnie? Czy też młodzież, której zamknięto legalną drogę walki o nowe formy społeczne, nie przestroi swoich poglądów na ton bardziej bojowy i czy nie da ujścia swoim popędom reformatorskim w działalności konspiracyjnej, z punktu widzenia interesów państwa bardziej niebezpiecznej?

Do tej samej kategorji konfiskat, zrodzonych z lęku przed „wiatrem ze wschodu" należy zakaz wyświetlania polskiego filmu „Droga młodych" o sanatorjum dziecięcem w Miedzeszynie. Film ten, jak twierdzi cenzura, „pod pozorem humanitaryzmu i współczesnych metod wychowawczych zawiera sceny, będące żerowaniem na nędzy mas, oraz propagandę światopoglądu komunistycznego". Recenzenci filmowi, którzy „Drogę młodych" na prywatnym pokazie widzieli, zachodzili w głowę, dlaczego idea braterstwa dzieci żydowskich z polskiemi i wiara w przebudowę moralną człowieka zostały ochrzczone mianem „światopoglądu komunistycznego" i dlaczego mają zagrażać „żywotnym interesom Rzeczypospolitej"? Jednomyślność całej, niekomunistycznej przecież, prasy postępowej, która stanęła w obronie wysokowartościowego artystycznie i etycznie filmu świadczy, że znowu cenzura poszła po linji poglądów, do których naprawdę poważna opinja społeczna się nie przyznaje.

Ostatnio nożyce cenzorskie, przypominające miecz w ręku szalonego, pokaleczyły okropnie, jak donosi prasa, filmową wersję „Róży" Żeromskiego. Film ten w pierwotnej postaci również „zagrażał interesom Rzeczypospolitej". Trzeba było oczyścić go z wszelkich nieprawomyślności i aluzyj społecznych. Że przy tej operacji wyrządzono zniewagę Żeromskiemu, o którym się zwykło mówić, że „największe serce polskie", że „my z niego wszyscy", — na to ciało cenzorskie nie zwróciło uwagi. Miazmaty i tyle!

Przykłady z praktyki konfiskacyjnej, świadczące o rozbieżności ocen cenzorskich z ocenami opinji, którą my — świat pracy — uznajemy za miarodajną do postulowania pojęcia interesu ogólnego, możnaby mnożyć. Przytoczyliśmy najcharakterystyczniejsze, bezsporne, nie nasuwające żadnych wątpliwości co do tego, po której stronie jest racja kulturalna i społeczna. Przykłady te dostatecznie dowodzą, że sprawa cenzury stała się zagadnieniem, które wymaga ze strony władz rewizji. Nie można dłużej tolerować dzisiejszego stanu rzeczy. Trzeba nareszcie zrozumieć, że cenzura, — jeżeli już jako zło konieczne ma istnieć, — musi stać na jakimś poziomie i co najważniejsze nie może lekceważyć poczucia moralnego najlepszej, najkulturalniejszej, najwartościowszej ideowo, warstwy społecznej.

W przeciwnym razie cenzura osiągnie cel niezamierzony: zniszczy niecenzuralne słowa, ale rozmnoży niecenzuralne myśli. A tych skonfiskować się nie da... **Józef Czyściecki.**

JAN JASZCZ

REFLEKSJE

Przeglądając najrozmaitszych odcieni prasę codzienną i okresową, specjalnie zawodową świata pracy, widzi się w niej od dłuższego już czasu na smutną nutę nastrojone artykuły, smętkiem owiane refleksje. Jak dotychczas same zawody i na ich temat utyskiwania i żale.

I p. Olski np. w „Dziwnej Budowli" ((Echo Społeczne Nr. 8/36) z żalem konstatuje, że parlamentarna grupa pracy „zawiodła całkowicie nasze — zresztą bardzo skromne i oględne — oczekiwanie". Zawiodła, bo czyż mogło być inaczej? Czy do czasu, kiedy świat pracy nie zjednoczy się należycie w swych dążeniach i zamiarach, kiedy twardo stać będzie przy wytkniętym celu, cz rzeczywiście spodziewać się można czegoś innego prócz zawodów? Powiedzmy sobie trzeźwo, iż napewno: nie.

Szkoda powstających później łez i żalów.

Przestańmy wreszcie oczekiwać owej biblijnej manny z nieba, a weźmy się przedewszystkiem do pracy nad samymi sobą, wniknijmy szczerze w życie naszych organizacyj zawodowych i zastanówmy się czem my jesteśmy dla nich i czem one są dla nas.

Oto najbliższe zadanie, przed którem należy po męsku stanąć.

Śmiało twierdzić można, iż niema dzisiaj umysłowego pracobiorcy, o nich chcemy mówić, któryby nie był zrzeszony, któryby nie należał choćby do jednej organizacji zawodowej. I czy wstępując do niej, rzeczywiście wybierał najbardziej duchowo mu odpowiadającą? Czy też zapisywał się do niej idąc za jakimś niezrozumiałym pędem, względnie za takim czy innym nakazem chwili.

Otwarcie przyznajmy się, że w większości wypadków nasz stosunek do organizacji, której jesteśmy członkami, jest więcej niż bierny, że tylko na opłacaniu składek zaczyna się i kończy. I nic, poza tem, organizacjom nie dajemy ze siebie, żadnej inicjatywy, żadnej myśli.

A udział w dorocznych zebraniach walnych? — w charakterze małozainteresowanych kibiców!

Dzięki właśnie tej bierności nierzadko na czele zrzeszeń i związków zawodowych stają t. zw. pseudodziałacze społeczni, ludzie lękliwi i bojaźliwi, ale zato i bardzo wygodni dla pracodawców i władz zwierzchnich. Ludzie, którzy wybór swój do zarządów traktują jako odskocznię dla własnych karjer.

Doprawdy trzeba posiadać wielką dozę naiwności, by przy takim stanie rzeczy spodziewać się chociażby najmniejszego spełnienia postulatu świata pracy.

Znane nam są wypadki, że grono „fagasujących" członków prowincjonalnego oddziału pewnego związku na swego delegata na walny zjazd wysuwa kandydaturę swego, zaledwie od kilkunastu dni urzędującego naczelnika. Zebranie oddziałowe większością „zalęknionych" głosów dokonuje wyboru, bo jakże to wyglądałoby występować nawet w tajnem głosowaniu przeciwko swemu szefowi. Pan naczelnik wybór przyjmuje i jedzie reprezentować interesy swych podwładnych. Sprawozdania ze zjazdu udziela „kolegom" po paru miesiącach. I za to byli mu wdzięczni w swem wiernopoddaństwie.

A oto drugi, niemniej charakterystyczny wypadek.

Odbywa się walne zebranie członków pewnej organizacji urzędniczej. Między szeregiem zgłoszonych wniosków jest jeden, postawiony przez nieco „odważniejszego" członka. Chodzi mianowicie o zwrócenie się do władz centralnych o przywrócenie od szeregu lat szeregu lat zamkniętych awansów pracowniczych. Wniosek zdaje się bardzo ludzki i koleżeński. Na twarzach zebranych widać radość i zadowolenie. Napewno wniosek przejdzie jednomyślnie. I oto co się dzieje?

Obecny na zebraniu kierownik danego urzędu, naturalnie członek związku, zabiera głos i oświadcza, że tego rodzaju uchwalony wniosek może postawić go (kierownika) w przykrą sytuację(?), że to nie wypada i t. d. W rezultacie wniosek upada wszystkiemi głosami przeciwko głosowi wnioskodawcy, na którego od tego czasu kierownik ma oko. Koledzy zaś obawiają się mieć z nim serdeczniejszych stosunków, bo gotowi narazić się p. kierownikowi.

Sądzimy, że podobnych wypadków każdy z nas zacytować potrafi bez liku.

O czem one świadczą? Powiedzmy otwarcie: o zaniku charakteru i odwagi cywilnej, o braku poczucia samodzielności i odpowiedzialności o zupełnem wyjałowieniu myśli. Zato istnieje bezkrytyczna uległość poniżająca i „fatyganctwo".

Nie dziwmy się więc, że dotychczas spotykają świat pracy zawody i że dokąd nie nastąpi zasadnicza zmiana w samym świecie pracy, zawody te będą spotykały nas stale.

Jan Jaszcz.

ODEZWA

Komitetu Uczczenia Dziesięciolecia Urzedowania Prezydenta Rzeczypospolitej

W czerwcu 1926 r. profesor Ignacy Mościcki został Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

Dwukrotnie — z woli Zgromadzenia Narodowego — za dobrą radą i zgodnie z życzeniem Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — profesor Ignacy Mościcki objął najwyższy urząd w Państwie, poświęcając wielkości obowiązków nawet najbardziej osobiste umiłowania.

Od dziesięciu lat przewodzi Polsce człowiek, dla którego wolna i niepodległa Ojczyzna była i jest celem wysiłku całego życia, który od zarania młodości sercem i czynem przystał do najściślejszego grona bojowników o Niepodległość Polski, wiążąc trwale swoje imię i losy z ideą i pracami Józefa Piłsudskiego. Wieloletnia praca twórcza, na każdem polu działalnościści Ignacego Mościckiego, jego szlachetność, skromność osobista, umiłowanie prawdy, piękna i dobra sprawiły, że właśnie Ignacy Mościcki, pracując wśród ludzi z myślą o ludziach, obrany został przez Naród Polski na swego przewodnika.

Każdy rok rządów Ignacego Mościckiego mnożył wymienione wartości.

Mądra polityka zagraniczna, dająca Polsce znaczenie w rodzinie narodów, wybitna działalność na polu gospodarczem, zapisana takiemi czynami, jak Chorzów, Mościce, Gdynia, Instytut Chemiczny, oraz nieprzemijające dzieła z zakresu utrwalania elementów obrony narodowej, związały się trwale z postacią Ignacego Mościckiego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej jest dla nas ostoją w chwilach ciężkich, jest dla nas uosobieniem tych cnót obywatelskich, jakie cechować winny naród wolny, pracowity i silny.

Dlatego też, w dn. 3 czerwca 1936 cały kraj winien dać wyraz uczuciom, jakie żywi dla Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej i złożyć hołd temu, który swym przykładem uczył, jak żyć i pracować dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej należy.

Podpisani, inicjując uroczystości jubileuszowe w dn. 3 czerwca 1936 r., zwracają się do całego społeczeństwa polskiego z wezwaniem do podjęcia odpowiedniej akcji we wszystkich ośrodkach państwa.

Odezwę podpisali:

Przewodniczący Komitetu:
Gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, Generalny Insp. Sił Zbrojn.

Członkowie prezydjum Komitetu:
J. Em. ks. kardynał Kakowski,
Marszałkowa Aleksandra Piłsudska,
Gen dyw. F. Sławoj-Składkowski, prezes Rady Ministrów,
Aleksander Prystor, marszałek Senatu,
Stanisław Car, marszałek Sejmu,
Dr. Stanisław Wróblewski, prezes Polskiej Akademji Umiejętności.

HENRYK LUKREC

ECHO APELU

Przeczytawszy w Nr. 10 „Echa Społecznego" artykuł Ludmiły Wolskiej, będący wyrazem obrażonego sumienia czującego i myślącego człowieka i wzywający do wypowiadania się w przedmiocie postawionych przez nią zagadnień, — nie chciałbym na ten apel pozostać głuchym. Pragnąłbym jednakże poczynić tutaj pewne uwagi natury ogólniejszej związane z zasadniczą postawą wolnego człowieka wobec zjawisk współczesnej rzeczywistości i zadań moralnych, obowiązujących pisarzy niezależnych i działaczy społecznych.

Słusznie ktoś powiedział, że groza faszyzmu wyraża się nietyle w prześladowaniach, w krwawych rozprawach lub we wznoszeniu szubienic, ile w trupim jadzie, którym przepoić pragnie życie Europy. Faszyzm jednak nie stanowi takiej potęgi, któraby mogła odwrócić bieg nowego życia, jednak może częściowo je poniszczyć. Zatem zmagania o kulturę ludzkości mają dziś sens i znaczenie tylko w formie walki z kościotrupami odzianemi w różnobarwne koszule tyranów i usiłującemi wpędzić cały świat w wir holbeinowskiego tańca śmierci.

Dzisiejsza tragedja narodów, wciągniętych w proces rozkładu kapitalizmu składa się z wielu długich aktów i niezliczonych odsłon pomniejszych, ale najdłuższy z dotychczasowych, najbardziej ponury i złowieszczy akt upamiętni się w historji pod nazwą upiorów faszyzmu w nocy reakcji.

Kapłani i czciciele złotego cielca, zagrożeni w stanie swego posiadania wyrzekli się już obłudnego klepania kłamstw konwencjonalnych, któremi pokrywali dotąd łupiestwo rzesz pracujących i wydziedziczonych. Dziś już jawnie szerzą hasła vendetty i pachnie im noc św. Bartłomieja i radzi są także usłyszeć dzwony Nieszporów Sycylijskich. Dotknięci są duchową rabies canina, zarazą wścieklizny, nienawiści rasowej, narodowościowej, wyznaniowej, oraz zarazą zemsty przeciw wszystkim żywiołom wolności i wyzwolenia.

Ci nowocześni troglodyci, nawykli do mroków życia, usiłują wszędzie zgasić światła społecznego postępu, zdławić myśl niezależną i krytyczną, ujarzmić wolność twórczości, idei, wierzeń, a nawet naukę uczynić narzędziem swego panowania w hadesowem królestwie cieni. Rozgałęzili szeroko, nawet wśród młodzieży, niepomnej szlachetnego ducha młodości, — spiski ciemnoty, usiłują nietylko stosować przemoc i teror względem wszystkich lepszych ludzi w Polsce, objętych dla zastraszenia, rzekomo wzgardliwą nazwą „masonów, Żydów i socjalistów", ale pragną też wytępienia jak Albigensów wszystkich żywiołów przyszłości.

Na przełomie dwóch epok, powstających z rozpadu kapitalizmu, kiedy miljony wydziedziczonych, szczutych, łupionych, bezrobotnych wypatrują upragnionego brzasku nowego życia, upiory reakcji probują opanować i zastraszyć całą ludzkość.

Według słów Stanisława Brzozowskiego „wszystko cokolwiek było dziejami, jest naszą sprawą". Wszystko zatem, co jest związane z wielkiemi procesami historycznemi doby obecnej, powinno być gruntownie poznawane, zaś każdy typ świadomości, każdy samodzielny, odważny sąd i każde stanowisko myślowe wobec dzisiejszej rzeczywistości, powinno być otwarcie meldowane i oświetlane dla pogłębienia samowiedzy tych wszystkich, co nie poddają się duchowej i moralnej zarazie nacjonalizmu i faszyzmu. Dlatego głęboko słuszne jest, nabrzmiałe bólem pytanie, rzucone przez Ludwikę Wolską pod adresem tych wszystkich, co mogą działać i mają coś do powiedzenia: „Dlaczego milczą wobec tego, co się dzieje?" Słuszne tembardziej, że dziś właśnie najwyraźniej rozwarło się pole dla celowego i ważnego oddziaływania ludzi, którzy z tytułu swych stanowisk ideowych, oraz swych potrzeb duchowych i umysłowych — nie pokumali się z reakcją pasorzytniczą i nie poszli do Kanossy.

W dzisiejszych warunkach bytu polskiego, tak samo jak na początku bieżącego stulecia, żaden pisarz z powołania nie może już trwać w odosobnieniu i oddawać się w ciszy swego gabinetu tylko swojej umiłowanej pracy, pozostając nieczułym na niedolę narodu, zagrożonego i hańbionego przez reakcję. Wewnętrzna potrzeba zasilania swoim duchem licznych ognisk oporu przeciw spiskom ciemnoty i systemom łupiestwa rzesz pracujących powoływała wtedy wybitnych uczonych, literatów, poetów, dramaturgów, działaczy społecznych na publicystyczne pole walki.

W osobliwej chwili obecnej to wzmożone zasilanie ognisk kultury, oporu i walki o idee humanitarne jest nietylko ważne w sensie bezpośredniego oddziaływania na życie, budzenia poczucia łączności, dodawania otuchy, wspierania moralnie wszystkiego, co jest lepsze w Polsce, a co jest dzisiaj wyszydzane i oblegane przez wyjącą tłuszczę kanibalów, ale także ma znaczenie dla licznych kół ludzi niezdecydowanych, zahukanych, błądzących w chaosie współczesnym, nie mówiąc już o ludziach duchowo słabszych, łatwo poddać się mogących zarazie moralnej i pójść za owczem stadem Panurga.

Wstrząsy współczesne w całym świecie odsłaniają wewnętrzny rozkład ustroju społecznego i gospodarczego. I ten proces, jak każdy proces naturalnego rozpadu, podobnie też , jak każda choroba zakaźna ma swój określony przebieg, musi trwać, dopóki ostatecznie nie wyczerpie się jej treść istotna. Jednakże współczesna reakcja i wstecznictwo, które stanowią naturalne produkty tego rozkładowego procesu — nie mogą cofnąć, odwrócić wartkiego prądu życia, choć zgodnie z swojem przeznaczeniem mogą je zatruwać i wynaturzać. Co też i czynią dziś, i na co tak wymownie oburza się w swoim artykule Ludwika Wolska.

Jakkolwiek może naiwnością byłoby się łudzić, że t. zw. sumienie społeczne, miłość bliźniego i wszelkie inne wzniosłe zasady etyczne mogą unicestwić epidemję psychiczną, którą podsyca reakcja i probuje zatruć nią ducha całego narodu, — to jednakże ogniskowanie sił moralnych, w myśl wywodów Ludwiki Wolskiej, może przyczynić się w pewnym stopniu do zahamowania i umiejscowienia zarazy. W każdym razie spełnia dodatnią, dobroczynną rolę budzenia świadomości, pogłębiania samowiedzy i zdolności krytycznego patrzenia na rzeczywistość Jednocześnie jest wyrazem protestu przeciw drwinie i naigrywaniu się z uczuć i godności człowieka.

Henryk Lukrec.

SPROSTOWANIE.

W podpisie autorki artykułu p. t. „Odrzucić pałki", umieszczonego na str. 6-ej N-ru 10-go z dnia 15 maja r. b. „Echa Społeczne" wkradła się omyłka: mianowicie, zamiast „Ludwika Wolska", umieszczono „Ludmiła Wolska".

Za ukazanie się tego błędu w druku uprzejmie Autorkę przepraszamy.

O kwalifikacje pracowników ubezpieczeniowych

Prasa podała w ubiegłym miesiącu wywiad z p. dyrektorem St. Sasorskim na temat: „Jakich kwalifikacyj wymaga praca w Ubezpieczeniach Społecznych". W ciekawym tym wywiadzie czytamy m. in.:

„Jednostki, pracujące w ubezpieczeniach społecznych powinny mieć przedewszystkiem poczucie zadań państwowej polityki społecznej, umiejętność oceny sytuacji z punktu widzenia tych zadań oraz, tem samem, umiejętność oceny, w jakich rozwiązaniach, dotyczących spraw indywidualnych, wyraża się dobro powszechne. Zdobycie tej umiejętności nie jest proste i łatwe, nie zdobywa się jej łatwo i z dnia na dzień. Uzyskanie tej podstawowej kwalifikacji jest możliwe tylko przy wrodzonej, lub nabytej na terenie pracy społecznej i w drodze studjów, dyspozycji psychicznej, pogłębianej w specjalnej atmosferze, która powinna towarzyszyć w pracy w instytucji ubezpieczeniowej. Jeśli tej atmosfery niema, albo jeżeli jednostka przychodzi do pracy w instytucji ubezpieczeniowej z psychiką, ukształtowaną w innego rodzaju pracy, np. bez wyczucia społecznego — powoduje zaburzenia wewnętrzne w organiźmie".

„Na każdym odcinku pracy w Polsce stwierdzamy, że nasz element pracowniczy jest bardzo dobry, ofiarny w pracy i wydajny. Chodzi o to, aby mu umożliwić należyte wykonywanie obowiaków, aby przez błędy w kierownictwie, w doborze pracowników i w normowaniu spraw personalnych nie utrudniać spełniania tak ważnej misji społecznej, jaką jest praca w ubezpieczeniach".

O kwalifikacjach pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych mówił również dr. T. Lechowicz w sekcji pracowników ubezpieczeniowych P. O. W. — Warszawa. Prelegent mówił m. in.:

„Praca w ubezpieczeniach społecznych jest służbą dla ogółu społeczeństwa. To też pracownik ubezpieczeniowy, który styka się z potrzebującymi pomocy, musi poświęcić im wszystkie swe siły, przystosować się całkowicie do służby dla ogółu.

„Ubezpieczeni, zgłaszający swe roszczenia, to ludzie, których spotkało nieszczęście — choroba, niezdolność do pracy lub bezrobocie. Świadczenia ubezpieczeń społecznych stanowią dla nich najczęściej ostatnią deskę ratunku.

„To też pracownik ubezpieczeniowy nie może być tylko — biurokratą, lecz musi rozumieć i odczuwać, że zabiegi ubezpieczonego — to przejaw cierpienia człowieka, który znajduje się w ciężkiem położeniu, może okazać swe zniecierpliwienie przy lada okazji. Pracownik ubezpieczeniowy musi przeto być tym człowiekiem uspołecznionym, KTÓRY POTRAFI ZAOPIEKOWAĆ SIĘ UBEZPIECZONYM, POTRZEBUJĄCYM POMOCY. TAKI PRACOWNIK POTRAFI WZBUDZIĆ U UBEZPIECZONEGO— PRZEŚWIADCZENIE, **że ubezpieczenia społeczne** — PRZEZ ŻYCZLIWĄ POMOC I MOŻLIWE UŁATWIENIA **w granicach obowiązujących przepisów naprawdę opiekują się ubezpieczonymi i pomagają im w realizowaniu ich uprawnień. Tym wymaganiom muszą w zupełności odpowiadać pracownicy ubezpieczeniowi".**

„To też w ubezpieczeniach społecznych winni się znajdować nietylko najlepiej wyszkoleni, lecz i odpowiednio społecznie wyrobieni pracownicy".

Kronika spraw pracown. i ubezpiecz.

Z PARLAMENTARNEJ GRUPY PRACY.

Chętnie zwracamy uwagę naszych czytelników na zwiększoną ostatnio planową działalność uczestników tej Grupy, jak również na chwalebny zwyczaj, obecnie przez Grupę stosowany — informowania o swej działalności opinji publicznej w drodze komunikatów prasowych. Mamy nadzieję, że już w niedługim czasie redakcja tych komunikatów stanie na właściwym poziomie, a to dzięki usunięciu z ich treści całkowicie momentu personalno-reklamowego.

Grupa rozplanować miała swe prace projektodawcze w ten sposób, aby na 1 lipca r. b. przygotować całkowity program i materjał do działania w okresie jesiennej sesji Sejmu i Senatu. Co się tyczy pozytywnej działalności Grupy, to opracowano 13 ciekawych tez w sprawie likwidacji przyczyn i skutków bezrobocia. Tezy te stanowić mają jedynie ogólny i szkicowy plan walki z bezrobociem. Oczekiwać przeto należy, że Grupa Pracy zagadnienie to rozważy bardziej konkretnie w terminie najbliższym.

Ponadto Grupa odbyła w dniach 19 i 20 maja r. b. dwa posiedzenia klubowe; na jednem z nich wprowadzono na porządek obrad zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia, zarówno dla państwa, jak i dla świata pracy, mianowicie sprawę ustroju polskiego świata pracy, a więc związków zawodowych, rad zakładowych i izb pracy. Za podstawę do dalszych rozważań tego zagadnienia uznano konieczność konsolidacji siły i energji społecznej oraz wykorzystania jej w ramach działalności państwowo - twórczej. Następnie poddany został szczegółowemu rozważaniu ministerjalny projekt ustawy o pracowniczych umowach zbiorowych (w siódmej redakcji!). Grupa ustosunkowała się do tego projektu zdecydowanie negatywnie, jako że omawiany projekt nietylko, że nie odpowiada poglądom świata pracy, ale jego zrealizowanie byłoby wręcz niekorzystne dla interesów państwa. (?). Grupa Pracy zdecydowała przeto domagać się wprowadzenia do omawianego projektu zasadniczych zmian, a prócz tego opracować własny projekt ustawy o rozjemstwie, którybystanowił istotne i niezbędne uzupełnienie ustawy o umowach zbiorowych.

Pragnęlibyśmy wyrazić na tem miejscu nadzieję, że planowa, zwarta i konsekwentna działalność uczestników Grupy nietylko na terenie klubowym, ale również i przedewszystkiem podczas posiedzeń Sejmu i Senatu, oraz właściwy i sprawiedliwy układ wewnętrznych stosunków w tej Grupie, t. j. taki układ, któryby nie hamował inicjatywy i energji w pracy przedstawicieli pracowniczych, pozwoli wreszcie parlamentarnej Grupie Pracy zrealizować wiele z tego programu najistotniejszych wymagań naszego świata pracy, który to program opinja pracownicza traktuje jako jedyne uzasadnienie powstania i działania reprezentacji pracowniczej w obecnym Sejmie i Senacie.

SPRAWA LOKAT REZERW UBEZPIECZENIOWYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Komisja Rewizyjna Zakładu Ubezpieczeń Społecznych złożyła bezpośrednio Panu Ministrowi Opieki Społecznej sprawozdanie i wnioski swe w sprawie lokaty kapitałów stanowiących własność funduszu emerytalnego pracowników umysłowych. Pan Minister po wysłuchaniu sprawozdania Komisji przyrzekł podjąć akcję, zmierzającą do poprawy warunków lokacyjnych, zarówno w zakresie finansowym, jak i formalnym.

Powyższy stan rzeczy wskazuje niedwuznacznie na to, że energiczne alarmy prasy pracowniczej w sprawie lokat były uzasadnione, no i jak dotąd — skuteczne. Spieszna akcja w tej sprawie czynników decydujących jest tembardziej wskazana, że fundusze te poniosły, jak dotąd straty w wysokości do 20 miljonów złotych.

ZMARNOWANE 106 MILJONÓW ZŁOTYCH.

W roku 1935 ogólny wymiar składek w 65 czynnych w Polsce ubezpieczalniach społecznych wyniósł łącznie 109,3 miljonów złotych. Ponieważ do kas ubezpieczalni wpłynęło tylko 101,8 miljona złotych, przeto nie ściągnięto należnych składek na 7,5 miljonów złotych. Ogólna zaległość z tytułu niewypłacanych składek za okres do roku bieżącego wynosi 106 miljonów złotych, czyli prawie jednoroczny przypis.

Zachodzi więc pytanie **kto, kiedy** i w jakim rozmiarze odpowiadać będzie za dopuszczenie do powstania tak olbrzymich strat dla **ubezpieczeń** społecznych w Polsce.

FILHARMONJA WARSZAWSKA W CIECHOCINKU

Program muzyczny Polskiego Radja na sezon letni tegoroczny stoi naogół pod znakiem miłej rozrywki i umysłowego wypoczynku, jakiego szuka każdy radjosłuchacz, zmęczony uciążliwą pracą zimowych miesięcy. Oczywiście taki kąt widzenia nie wyklucza utrzymania wysokiego i prawdziwie kulturalnego poziomu muzycznego. Doskonałe wykonanie dobrych i wartościowych dzieł muzycznych o charakterze lżejszym, popularnym, sprawić może bowiem satysfakcję artystyczną nietylko szerokim kołom publiczności, ale również najbardziej wytrawnemu melomanowi i zawodowemu muzykowi. Polskie Radjo, pragnąc przysporzyć swym radjosłuchaczom jaknajwięcej dobrej a przytem niewymagającej zbytniej koncentracji umysłowej muzyki, postanowiło transmitować w sezonie letnim koncerty z jednej z najpopularniejszych miejscowości klimatycznych — z Ciechocinka, w wykonaniu znakomitego zespołu Filharmonji Warszawskiej. Koncerty te odbywać się będą dwa razy w tygodniu, od godz. 16.00 do 17.50 z 15-minutową przerwą. Rozpoczną się one w poniedziałek 1 czerwca, i transmitowane będą na całą Polskę przez Rozgłośnię Toruńską. Program tych audycyj składać się będzie z utworów wartościowych, jednak o charakterze popularnym, przystępnym dla każdego radjosłuchacza.

21 miljonów zaległych składek w Warzawskiej Ubezpieczalni Społecznej

W roku 1935 zaległości z tytułu składek od pracodawców wzrosły w Ubezpieczalni warszawskiej o zł. 1.436.058. Wynoszą one na dzień 1 stycznia r. b. ogółem zł. 21.060.279.

Kwota naprawdę olbrzymia! Lecz nietylko jej wysokość, jest przerażająca, niemniej ciekawe są, bezwątpienia, te wszystkie okoliczności (uzasadnione i nieuzasadnione), które umożliwiły powstanie tak wielkich zaległości w dopływie środków finansowych, niezbędnych dla normalnego działania ubezpieczeń społecznych.

Do tego zagadnienia — jako podstawowego dla wszelkiego rodzaju zamierzeń ratowania ubezpieczeń społecznych od kompletnego upadku finansowego — przywiązujemy wielkie znaczenie. Czy nie byłoby wskazane (raczej konieczne), aby wszechstronnem i wyczerpującem zbadaniem tej sprawy w płaszczyźnie zagadnienia ogólnego oraz wyciągnięciem z tego badania odpowiednich wniosków zajęła się naprzykład Komisja Rewizyjna ubezpieczeń społecznych, działająca przy Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, i to już w czasie najbliższym.

NOWY RODZAJ AUDYCYJ RADJOWYCH

W programie na okres letni Polskie Radjo wprowadza bardzo ciekawą i atrakcyjną audycję: będą to anegdoty o sławnych ludziach. W krótkich, żywych feljetonach omawiane będą ciekawe fragmenty z życia sławnych wodzów, monarchów, sławnych kobiet, pisarzy, muzyków, uczonych i wynalazców. Pierwszym z tego działu będzie feljeton poświęcony anegdotom z życia Mickiewicza, opracowany przez Romana Zrębowicza. „Anegdoty z życia Mickiewicza", Polskie Radjo nada dnia 3.VI o godz. 17.50.

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

Historja pięciu pytań do Brytyjczyków

Niewiadomo, jak wypadłaby dziś odpowiedź, gdyby Brytyjczykom zadano te same pytania, co przed rokiem, ale nie można wątpić, że odpowiedzi nie byłoby mniej, a zapewne więcej... W obecnej chwili jaknajbardziej jest zrozumiały daleko idący sceptycyzm w stosunku do Ligi Narodów, a właśnie Liga Narodów i jej metody współpracy międzynarodowej, zmierzające do utrzymania pokoju, były przedmiotem ciekawego plebiscytu „Deklaracji Narodowej", w którym wzięło udział 11 miljonów głosujących w Wielkiej Brytanji... Dziś, po świeżych doświadczeniach, pod wrażeniem zawodu włosko-abisyńskiego i nadreńskiego, oraz podkopania traktatów, inaczej zapewne odpowiadaliby uczestnicy ankiety brytyjskiej — jednak zainteresowanie kwestjami wojny i pokoju wzrosło tak znacznie, że ilość odpowiedzi byłaby niezawodnie jeszcze większa.

Historja tego plebiscytu — ankiety jest sama przez się wysoce charakterystyczna dla nastrojów społeczeństwa Wielkiej Brytanji, dla jego sposobu organizowania opinji, dla jego aktywności w sprawach publicznych. Że zaś tendencje pacyfistyczne znalazły tylu zwolenników w dobrowolnem wypowiedzeniu się, jest rzeczą znamienną i nie do pominięcia. Tem więcej warto o tem mówić, im mniej przenika do nas wiadomości o prądach, nurtujących inne społeczeństwa.

Może nawet w samej Wielkiej Brytanji szybko zapomniano by o tem, że 11 miljonów Brytyjczyków fatygowało się napisaniem po pięć razy „Yes" albo „No" na kolorowych ulotkach, przedstawionych im do głosowania, gdyby nie wydanie książeczki, dającej ciekawą historję owego plebiscytu, pod tytułem „The Peace Ballot". Sekretarka Komitetu ankietowego podała tam cyfry, szczegóły, obrazki z przebiegu akcji społecznej, zainicjowanej przez Brytyjskie Stowarzyszenie Przyjaciół Ligi Narodów.

Wiceprewodniczący tego Stowarzyszenia, Lord Cecil, zwrócił uwagę na wielkie powodzenie ankiety, jaką ogłosiła prowincjonalna gazeta „The Ilford Recoder" na tematy polityki międzynarodowej, przedstawiając swym czytelnikom pytania o ich poglądy na współpracę z Ligą Narodów, o Konferencji Rozbrojeniowej i t. d. Na ankietę tą odpowiedziało 25.000 czytelników gazety — słusznie tedy sądził Lord Cecil, że zainteresowanie tego rodzaju kwestjami musi być ogromne w społeczeństwie brytyjskiem i że warto je skierować ku zagadnieniom, dla których sam pracował.

Do Komitetu organizacyjnego Plebiscytu Brytyjskiego „Deklaracji Narodowej" przystąpiły stronnictwa polityczne, oprócz konserwatystów, organizacje pacyfistyczne, kobiece, spółdzielcze i kościelne, których przedstawiciele ustalili pięć pytań:

1) Czy Wielka Brytanja powinna zostać nadal członkiem Ligi Narodów?

2) Czy jest pan (pani) zwolennikiem powszechnego i równoczesnego ograniczenia zbrojeń na zasadzie międzynarodowego układu?

3) Czy jest pan (i) zwolennikiem powszechnego i równoczesnego skasowania lotnictwa wojennego i morskiego na zasadzie układu międzynarodowego?

4) Czy fabrykacja i sprzedaż broni, przynosząca zyski osobom prywatnym, powinna być zakazana na zasadzie międzynarodowego układu?

5) Czy pan (i) jest zdania, że jeśli jeden naród napadnie na inny naród, wszystkie inne narody powinny starać się powstrzymać a) stosując sankcje gospodarcze z wykluczeniem wojskowych, b) w razie potrzeby, także sankcje wojskowe?

W sformułowaniu pytań, a następnie w propagandzie swej Komitet „Deklaracji Narodowej" położył nacisk szczególny na upewnienie opinji publicznej, że mowa jest o rozbrojeniu **powszechnem**, przeprowadzanem przez wszystkie państwa na zasadzie międzynarodowej umowy, nie myśli się natomiast o rozbrojeniu jednostronnem, czy o aktach dotyczących tylko jednego państwa, lub jakiejś grupy państw. Ta zasada, która zbyt często jest błędnie rozumiana w szerokich sferach społecznych, lub rozmyślnie fałszywie interpretowana przez przeciwników rozbrojenia, musiała być z naciskiem powtarzana i wyjaśniana.

Sam sposób przeprowadzenia plebiscytu świadczy nietylko o zdolnościach organizatorskich Komitetu, lecz i o gorliwym zapale społeczeństwa dla sprawy. Komitet nie rozporządzał ani funduszami, ani aparatem wykonawczym — cała akcja spoczęła na dobrowolnej współpracy społecznej.

Do zbierania podpisów na deklaracjach i do propagowania plebiscytu zgłosiło się nie mniej, jak pół miljona ochotników w całem Królestwie. Koszt olbrzymiej akcji wyniósł w tych warunkach zaledwie 12.000 funtów, wydanych na formularze, wydawnictwa, korespondencję, oraz pomoc techniczną i kancelaryjną.

Praca ochotników plebiscytowych była niezmiernie ofiarna. Nie trzeba podkreślać, jak wielki udział wniosły kobiety—studentki, pracownice, biuralistki, nauczycielki, robotnice, członkinie stowarzyszeń kobiecych i spółdzielczych, rozpowszechnionych w Anglji. Wysłannicy Komitetu nietylko organizowali zebrania, przemawiali publicznie, lecz chodzili od domu do domu, doręczali kartki do głosowania, wyjaśniali cierpliwie ich znaczenie, dyskutowali i przekonywali... Gdy trafiali na usposobienie obojętne, starali się wzbudzić zainteresowanie. Zgłaszali się do osób wszelkiego wieku i kondycji: robotnicy i generałowie, zreumatyzowane staruszki i młode elegantki, nauczycielstwo i duchowni, artyści i przemysłowcy wypełniali kartki do głosowania.

Komitet plebiscytowy zebrał opinje wybitnych osobistości, parlamentarzystów, duchownych, literatów i uczonych, przedstawicieli i przedstawicielek różnych zawodów, którzy udzielili poparcia ideom, wyrażonym w pięciu pytaniach.

Już pierwsze wyniki głosowania rozproszyły wątpliwości, czy Brytyjczycy interesują się polityką międzynarodową, Ligą, rozbrojeniem. Początek dał mały zakątek wiejski w Scaldwell (Northamptonshire) i Turf w Szkocji. W przeciągu pierwszych dni 10-ciu napłynęło 60 tysięcy odpowiedzi. Okres głosowania trwał pół roku i zakończył się cyfrą przeszło 11 miljonów głosujących, (uprawnieni byli obywatele od 18 roku życia).

Za pozostaniem W. Brytanji w Lidze Narodów wypowiedziało się 11.090.377 głosów, przeciw — 355.883.

Za powszechnem rozbrojeniem— głosów 10.470.489, przeciw — 862.775.

Za skasowaniem lotnictwa wojennego i morskiego — 9 miljonów 533.558 głosów, przeciw — 1.689.786.

Zakaz prywatnej fabrykacji broni zyskał głosów 10.417.329, przeciw 775.415, które popierały handel prywatny bronią.

Kwestja sankcyj nastręczała największą rozbieżność poglądów, było tu też, największej niezdecydowanych; przeszło 2 miljony osób wyraziło wątpliwości, czy wolno narzucać pokój przez użycie środków militarnych i czy to jest zgodne z duchem chrześcijaństwa. Za sankcjami gospodar. głosowało 10.027.608, za sankcjami wojskowemi — 6.784.368, przeciw zaś 2.351.981.

Wynik plebiscytu był potwierdzeniem pacyfistycznego stanowiska szerokich rzesz społeczeństwa brytyjskiego. Wywarło to duże wrażenie w opinji i Lord Cecil mógł napisać w zakończeniu broszury, będącej sprawozdaniem „Komitetu Deklaracji Narodowej", o moralnem znaczeniu plebiscytu: „bezwątpienia, jest to swego rodzaju szkoła opinji, godna najwyższego szacunku — protest sumień przeciw używaniu przemocy w jakimkolwiek celu, nawet w obronie słabych przeciw silnym".

Bez względu na to, jak mogą się zmieniać poglądy na użyteczność oraz możliwości Ligi Narodów i jej metody rozbrojeniowe, plebiscyt „brytyjskiej Deklaracji Narodowej" jest poważną wskazówką, do czego dążą i czego pragną społeczeństwa, gdy wypowiadają się swobodnie.W Wielkiej Brytanji, jak i w innych krajach, współmiernie do ich stanu cywilizacyjnego, nurtuje „protest sumień" przeciw gwałtom wojny.

Jadwiga Krawczyńska

O podstawach rozwojowych „Echa Społecznego"

O ideowych możliwościach pisma społecznego pisał w ostatnim numerze „Echa" wytrawny publicysta, p. Henryk Lukrec. Ważki zawsze jego głos przyniósł wiele ciekawych uwag, sądzę jednak, że w odniesieniu do „Echa Społecznego" zagadnienie jego podstaw rozwojowych nie zostało rozwiązane trafnie. P. Lukrec bowiem potraktował „Echo" jako jedno z pism pracowniczych, identyczne z innymi swymi współbraćmi. Tymczasem właśnie w szczególnej sytuacji znajduje się „Echo" i szczególną przyjęło na siebie rolę.

„Echo Społeczne", będąc organem Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, reprezentując myśli i dążenia szerokich mas pracowniczych tych ubezpieczeń, jest powołane do straży nad najistotniejszą zdobyczą współczesnego pracownika — nad ubezpieczeniami społecznemi. Wszystko przemawia za tem, że właśnie **na łamach „Echa", w imieniu całego polskiego świata pracy winien rozgrywać się planowy, zdecydowany bój przeciw zakusom lewjatańskim, bój o ubezpieczenia społeczne**, jedno z najistotniejszych praw słusznych i praw niezbywalnych pracownika. To odpowiedzialność poważna i rola niezwykle doniosła.. Dobro świata pracowniczego wymaga, aby ją pojąć jaknajlepiej. Trzeba tylko stać twardo przy swoim w tej dziedzinie programie, trzeba tylko w tej kampanji dziennikarskiej okazać moc i hart ducha, nieustępliwość ludzi, wierzących święcie w słuszność sprawy i stojących nieugięcie przy sztandarze swojej wiary. Broniąc niezłomnie samej zasady ubezpieczenia pracownika należy zwrócić uwagę na niewątpliwe braki ustawodawstwa ubezpieczeniowego, obowiązującego współcześnie w Polsce. „Echo Społeczne" ma pierwszorzędne dane po temu, by podjąć na swoich łamach rzeczową i poważną dyskusję na temat ubezpieczeń społecznych i ich reformy. „Echo" winno stać się trybuną główną głosów świata pracowniczego w tej sprawie. W rękach „Echa" musi spocząć inicjatywa akcji obrony i naprawy, akcji prowadzonej z ramienia polskiego świata pracowniczego przez najbardziej w tej mierze kompetentnych i najbardziej powołanych, a więc przez samych pracowników i przyjaciół idei ubezp. społ.

„Echo Społeczne" bowiem nie może być ani pismem, powtarzającem jak za panią matką pacierz regulaminów, okólników, czy zarządzeń władz zwierzchnich, nie może być pismem pracowniczem — tylko dla pracowników, gdzie w rodzinnem kółku opowiada się o tem lub o owem, o tym, o tamtym, nie dając nic postronnemu czytelnikowi, który nie będąc pracownikiem instytucyj ubezpieczeń społecznych, musi być jednak bliskim wielu spraw i bolączek jakie są udziałem każdej grupy pracowniczej.

„Echo Społeczne" winno być głosem pracowników, który musi być podawany stale całemu społeczeństwu do wiadomości. Z jednej więc strony mamy jako podstawę zasadniczą — pracowników ubezpieczeń społecznych, z drugiej zaś — społeczeństwo. A społeczeństwo — powiedzmy to szczerze — jest przeżarte jadem wszczepianym weń regularnie przez lewjatańskie usłużne kurjerki z I. K. C. na czele, głoszące, że ubezpieczenia społeczne są pasorzytem szkodliwym na zdrowym organiźmie społecznym, że pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych są niemal oprawcami, wydzierającymi „ostatni" grosz i t. p. Z tem właśnie społeczeństwem, karmionem fałszem i obłudą, mają pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych wejść w jaknajżywszy kontakt, pełen wzajemnego zrozumienia i ufności. **Mają z nim podjąć współpracę zapomocą swojego organu, mają zniszczyć ponure bajki, a wznieść ideę ubezpieczeń na czoło dogmatów sprawiedliwości społecznej, mają w społeczeństwo wpoić zrozumienie faktu niezbitego, że pracownicy ubezpieczeń społecznych są ludźmi głęboko uspołecznionymi, pracującymi ofiarnie dla społeczeństwa.**

Rola zatem „Echa' jest wyraźna i jedyna.

„Echo Społeczne" pracując dla pracowników, musi mieć na względzie społeczeństwo. Nie chodzi mi w tej chwili, ani o opinję, ani o prenumeratorów. Mówiąc tutaj o społeczeństwie mam na myśli niezastąpionej mocy atut propagandowy, wywołujący zasadniczy i ważki rezonans u wszystkich obywateli naszego Państwa.

A o ubezpieczeniach społecznych tak różnie różni pragną sądzić, karmiąc się I. K. C. czy inną prasą spod znaku „Lewjatana". „Echo Społeczne" świat pracy ma prawo traktować jako swoje wyzwanie, rzucone Lewjatanowi w walce o ubezpieczenia. „Echo" w tem rozumieniu winno zdobywać jaknajszerzej opinję wszystkich, winno uświadamiać pracujących, przekonywać pracodawców.

Oto zasady celowej pracy nad dalszym rozwojem pięknego dorobku pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, jakiem jest obecne „Echo". Pragnę jeszcze dodać kilka uwag natury — tym razem szczegółowej. A więc sprawa tak ważna, jak kwestja wiadomości związkowych. t. zw. kroniki. Przecież warto przypomnieć, że związek, na którym opiera swoją egzystencje wydawnictwo, jest związkiem bardzo dużym, liczy ponad 50 oddziałów, rozsianych po wszystkich częściach kraju. Kronika zawsze pragnie być żywem odbiciem życia i pracy. Kronika Związku, wydawcy „Echa Społecznego", nie wdając się ze zrozumiałych względów w drobne szczegóły i nic nie znaczące, a dając rysy ogólne działalności poszczególnych oddziałów, winna być tym działem, który znajduje się pod szczególnie pieczołowitą opieką redakcji pisma.

Ale czy oddziały Związku, ich miejscowi korespondenci wypełniają należycie swój święty obowiązek ciągłego kontaktu ze swoim organem? A ta współpraca jest tak ważna i tak konieczna. Kronika przecież winna być niezastąpionym informatorem życia związkowego, ma być często dobrym doradcą, który z doświadczeń mądrość buduje. Niech każdy z oddziałów postawi sobie za obowiązek przysłanie do redakcji dwa razy do roku obszernego, a ciekawego sprawozdania ze swojej działalności. Rumieńcami życia zatętni kronika związkowa, dając chlubne świadectwo pracy oddziałów i zwartości organizacyjnej całego Związku.

„Echa Społeczne", jak widać, wyznaczyło sobie odpowiedzialną rolę i poważny udział w reprezentowaniu myśli i dążeń polskiego świata pracowniczego. Niech „Echo" będzie istotnym i nieomylnym wyrazem poczynań pracowniczych, niech ze swoich szeregów związkowych czerpie jaknajwięcej autorów artykułów, tem cenniejszych, że pisanych ze zrozumieniem o rzeczach najbliższych i najlepiej znanych. Trzeba, aby głównie członkowie Związku, aby głównie pracownicy bezpieczeń społecznych podjęli pracę publicystyczną na łamach swojego organu. Ich artykułów nie będzie potrzebowała ratować... rutyna pisarska, czy nazwisko.

Niech i dla przyjaciół idei ubezpieczeniowej starczy miejsca na łamach „Echa". Trzeba **tylko do pracowników o ich sprawach i o nich samych pisać z sercem, pisać krwią, głosem płynącym z głębi duszy**. Bo tam, gdzie mowa o walce o byt, gdzie lśnią hasła świata pracowniczego, tam nawet skromne pióro publicysty winno ociekać krwią, krwią serdeczną i pełną poświęcenia. Takich artykułów oczekuje „Echo" od licznych swych przyjaciół, oczekuje od znanych pisarzy, z których wielu jak p. Henryk Lukrec niezłomnie piórem walczy lecz są równie wybitnymi działaczami społecznemi.

T. J. O.

Przegląd polityczny

W drugiej połowie maja, kiedy cesarz Heile Selassie już znajdował się z całą rodziną w bezpiecznem miejscu w hotelu „Dawida" w Jerozolimie i kiedy Mussolini proklamował już króla Wiktora Emanuela III-go cesarzem Etjopji, a marszałka Badoglio — wicekrólem, zebrała się Rada Ligi Narodów. Sesja była krótka i nie przyniosła żadnej decyzji. Ale brak decyzji stanowił sam przez się pewną decyzję. Aby nie było co do tego wątpliwości Duce kazał swojej delegacji z bar. Aloisi'm na czele opuścić Genewę. Główny delegat włoski, odjeżdżając ciągle i opuszczając nawet narady mocarstw lokarneńskich, dowcipkował na dworcu genewskim: „Anglja ma swojego Negusa, a Włochy mają Abisynję, wszyscy więc posiedli to, czego chcieli". Ten „dowcipek" dyplomaty nie rozstrzyga jednak zagadnienia. Włochy oczekiwały conajmniej zniesienia sankcyj, jeżeli już nie uznania dekretów z dnia 8 maja o „imperium Romanum" w Afryce. A tymczasem Rada Ligi orzekła, że odracza wszelkie decyzje do 16 czerwca.

Co dać może sesja czerwcowa? We Francji, w Belgji i w niektórych państwach rośnie ruch za zniesieniem sankcji, w W. Brytanji — również odzywają się silne głosy za zniesieniem sankcyj, mówią o tem i przedstawiciele konserwatywnego obozu rządowego jak Austen Chamberlain i opozycyjni labourzyści jak np. lord Ponsonleg. Ale nigdzie nie rozległ się ani jeden głos, aby uznać fakt dokonany zaboru Abisynji przez Włochy. Więcej nawet, polityka włoska po okupacji stolicy Abisynji bardzo rozdrażniła Anglików: wysiedlenie wszystkich nieomal dziennikarzy z Addis-Abeby, usunięcie brytyjskiego Czerwonego Krzyża, zajścia z obywatelami państw europejskich, żądanie zmniejszenia ochrony zbrojnej pselstw i t. p. — wszystko to nie sprzyja wygładzeniu nierówności pomiędzy Rzymem a Londynem. Napewno nie dopomogło do odprężenia sprowadzenia do Rzymu, 2000 młodzieży arabskiej z pod znaku „liktorskiego", która defilowała przez Neapol i Rzym w tym samym czasie, kiedy zbrojne oddziały arabskie w Palestynie strzelają z za węgłów do policji brytyjskiej i do szkockich highlanderów, przysłanych z Kairu do strzeżenia ładu i porządku w Jerozolimie. Rząd włoski łudzi się, że ciężki i poważny kłopot, stworzony na drodze angielskiej do Indji w Palestynie w postaci powstania Arabów przeciw Żydom i przeciw władzy mandatowej, skłoni W. Brytanję do szybkich ustępstw, rezygnacji z systemu zbiorowego bezpieczeństwa Ligi Narodów i t. p. Jest to złudzenie, oparte na niezdawaniu sobie sprawy z tego, że Anglja oblicza swoją politykę na daleką metę. Choć wszyscy w Anglji odczuwają klęski zadane prestiżowi wielkiego mocarstwa, ale nie wynika stąd, że bez trwałych a pewnych gwarancji polityka angielska zrezygnuje ze swoich celów, stanowiących podstawę bytu commonwealth'u brytyjskiego. Ciężki, jak wydawało się, kryzys egipski, który groził Anglji w samej Afryce już jest na drodze do rozstrzygnięcia. Wprawdzie zmarł król Faud, zastąpił go młodociany Faduk, a nowa izba egipska ma zdecydowaną większość Wafd'u (nacjonalistów), który utworzyli rząd Nahas - paszy, jednak rokowania angielsko-egipskie o traktacie przyjaźni toczą się i nic nie grozi poważnie wpływom Anglji nad Nilem, bo siła brytyjska umie stać się potrzebną wskrzeszonej niepodległości Egiptu. Obliczenia na wielkie powstanie arabskie przeciw Anglji są pomimo krwawych wydarzeń w Palestynie fantazją, która niepotrzebnie odgrywa rolę w obliczeniach pierwszej polityki Rzymu, opanowanej haszyszem zwycięstwa.

Czy trzeba przypominać, że to zwycięstwo jeszcze nie stanowi ostatniego aktu: sam szef sztabu marszałka Badoglio oświadcza, że jeszcze dużo czasu upłynie zanim Abisynja będzie spacyfikowana, a tymczasem już w jej południowo - zachodnim zakątku, utworzył się rząd regencyjny, pozostający w kontakcie z płynącym do Londynu — Negusem.

Jutrzejszy premjer francuski Leon Blum jest zdania, że nie ma co spieszyć się z decyzjami w sprawie abisyńskiej, przyłączając się w ten sposób do tezy angielskiej i zacieśniając węzły pomiędzy Francją frontu ludowego a konserwatywną Anglją. Przez cały ten okres III Rzesza Hitlera zachowuje się wyczekująco. Mówi, jak gdyby przez tłumik. Raz jeden tylko zadrgało oburzenie w Berlinie w tym czasie, a raz znowu odczuwało się ucztę bojowej radości. Gniew berliński wywołała nagła zmiana rządu w Wiedniu: kanclerz Schuchnigg w dniu 14 maja pozbył się swego ambitnego wicekanclerza ks. Starhemberga. Również i w Rzymie nie uznano tego za wydarzenie dodatnie. Tu i tam pogodzono się z losem. Berlin ma wciąż nadzieję na rozkład Austrji od wewnątrz. Rzym zaś czuje się dalej protektorem korporacyjno - chrześcijańskiej republiki Austrjackiej. Radosne nuty zadrgały w prasie niemieckiej, gdy powszechne wybory belgijskie przyprowadziły do izby w Brukseli po raz pierwszy faszystów belgijskich, którzy przyjęli nazwę „reksistów". Będzie ich około 20 w izbie. Nie wpłynie to zresztą na większość ani na rządy, które zostaną w rękach parlamentarnej katolicko - liberalno - socjalistycznej, przyczem tak samo jak we Francji i w Hiszpanji i jak w państwach skandynawskich socjaliści stanowią najsilniejszą frakcję w Izbie. Belgja da sobie radę pomimo grupki krzykliwych reksistów, pomimo wzrostu nacjonalizmu, flamandzkiego i pomimo, że w Eupei-Malniedy wzrosła nieco liczba głosów niemieckich, wspieranych przez sąsiednią Rzeszę moralnie i... materjalnie.

Hiszpanja w tym czasie przeszła już gorączkowy okres organizacji władzy, opartej na Froncie Ludowym. Do pałacu prezydenckiego przeniósł się premjer Azana, a jego miejsce zajął Quiroga, który zapowiedział z jednej strony czynne przeciwstawienie się akcji faszystów, a z drugiej — zwalczanie nieskoordynowanych i bezplanowych działań reformatorskich. Jak dotąd pomimo wszelkich trudności wychodzi zwycięsko ze swoich zadań, urządzając stopniowo na nowych zasadach gospodarkę społeczną Hiszpanji, a przedewszystkiem jej ustrój rolny, ten kamień węgielny stosunków w wielu państwach Europy. Jednem z nich są Węgry, o których często i przyjaźnie pisze się u nas, ale pomija się i przemilcza bardzo pouczające epizody, które tam zachodzą. Jeden z nich rozegrał się w ciągu ostatnich tygodni. Poseł socjalistyczny Györki przedstawił w sejmie facsimile listu, który napisać miał jeden z posłów Rajniss nawpół hitlerowiec węgierski do jednego z urzędów Rzeszy Niemieckiej, wzywając do zwalczenia demokratycznej żydofilskiej prasy węgierskiej, szczególniej wydawanej w języku niemieckim jak „Pester Lloyd" i udzielenia mu subsydjów na wydawanie lub subsydjowanie na Węgrzech prasy prohitlerowskiej. Poseł Rajniss, trzeba dodać, jest w niezłych stosunkach z partją prorządową na Węgrzech. Oczywiście tylko tam możliwa jest taka rewelacja, gdzie jak na Węgrzech pozostał choć cień parlamentu z prawdziwą opozycją. Pan Rajniss i jego przyjaciele bardzo gniewali się, krzyczeli, że list jest sfałszowany, domagali się, aby oskarżyciele nie ukrywali się za nietykalnością poselską. Zadość uczyniono ich życzeniom wydrukowano artykuły (poza sprawozdaniem z Sejmu) dając możność wytoczenia sprawy. Rozpoczęły się dochodzenia: i oto, co parę dni krzykacze dostarczają rzekomego falsyfikatora, a sędzia śledczy... wypuszcza go na wolność z braku wszelkich poszlak. Tak oto wygląda wielki „patrjota" ubiegający się o srebrniki hitlerowskie dla zwalczania niemiłej mu prasy „zarażonej" demokracją i liberalizmem. Ciekawy obrazek.

Świadczy on poza wszystkiem i o tem, że w czasie zamętu pojęć i niepewności stosunków hitlerowska Trzecia Rzesza wszędzie wysuwa swoje niespokojne macki, aby wywołać rozruch i przygotować atmosferę krwawego odmętu, który ma ją w przyszłości wynieść na hegemona świata.

t. r.

KONCERTY MUZYKI TANECZNEJ Z CIECHOCINKA

Obok popularnych koncertów symfonicznych z Filharmonji Warszawskiej, które transmitowane będą w sezonie letnim na wszystkie rozgłośnie polskie, zamierza Polskie Radjo transmitować z tego samego uzdrowiska koncerty, które zapewne sprawią radjosłuchaczom wiele prawdziwej przyjemności i rozrywki. Będą to koncerty muzyki tanecznej w wykonaniu jednej z najlepszych naszych zespołów muzyki tanecznej, mianowicie zespołu Golda i Petersburskiego. Koncerty te odbywać się będą dwa razy na tydzień w godzinach południowych, od 12.00 do 12.50, a raz w tygodniu wieczorem od godz. 22.15 do 24.00. Urlopowicze całej Polski będą mogli we wszystkich zakątkach kraju słuchać doskonałej orkiestry tanecznej, przy jej dźwiękach spacerować, tańczyć, zapomnieć o trudnej i znojnej pracy i troskach całego roku. W pierwszym tygodniu koncerty te odbędą się we wtorek, dnia 2.VI o godz. 22.03 i w piątek, 5.VI o godz. 22.15.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU.

W ciągu miesiąca maja r. b. przeprowadzono inspekcję ogólnej działalności 26 oddziałów naszego Związku. Inspekcję przeprowadzał pracownik sekretarjatu Zarządu Głównego kol. Władysław Olkusznik. W związku z wynikami inspekcji Zarząd Główny wyda szereg zarzadzeń, mających na celu dalsze usprawnienie działalności oddziałów.

ODDZIAŁ W BIAŁEJ

Staraniem Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Białej w dniu 12 maja 1936 r. urządzona została Akademja Żałobna, na którą przybyli członkowie Dyrekcji i wszyscy miejscowi pracownicy Ubezpieczeń Społecznych.

Na akademję złożyło się słowo mówione. W zakończeniu podniosłego zebrania prezes Oddziału kol. A. K o r z e n i o w s k i przypominając uchwałę Zarządu Oddziału zwrócił się do obecnych z apelem, by postępując w myśl wskazań Wielkiego Marszałka: „Rocznicę święcić należy nietylko wspomnieniami lecz postanowieniami nowych czynów" opodatkowali się dobrowolnie na okres jednego roku, poczynając od 1.VI. r. b. w wysokości 1‰ na rzecz głodujących mieszkańców Polesia.

ODDZIAŁ W GRUDZIĄDZU

Odbyło się Walne Zebranie tut. Oddziału naszego Związku, na którem wybrano nowe władze. Zarząd składa się z kol. kol. Kubiaka Antoniego — prezesa; Skowrońskiego Tadeusza, Zamorskiej Ireny, Trawińskiego Józefa, Walczaka Teodora, Famulickiego Romana, Jankowskiego Łucjana, Stachowiaka Walentego, Jackowiakówny Rozalii.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. kol. Piotrowski Piotr, Wojciechowski Zygmunt, Nowak Walenty, Kurowski Antoni i Biskupski Wacław.

Do Sądu Koleżeńskiego powołano kol. kol. Matuszewskiego Kazimierza, Wasilewskiego Stefana, Zajączkowskiego Tadeusza, Cichego Ludwika i Maryniaka Czesława.

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Tutejszy Zarząd Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce na nadzwyczajnem swojem posiedzeniu uchwalił wyasygnować 200 zł. na rodziny po poległych w tragicznych wypadkach krakowskich w dniu 21 — 23 marca r. b. Jednocześnie Zarząd zorganizował akcję zbiórkową, która przyniosła kwotę zł. 375.81.

×

Zarząd Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Krakowie, wzywa Szan. Kolegów byłych członków n/Oddziały, którzy zostali winni n/Oddziałowi, czy to z tytułu pobranej gotówki jako pożyczki czy też za pobrane towary, a którzy pracują w innych Ubezpieczalniach Społecznych, aby niezwłocznie przystąpili do spłacania zaciągniętych zobowiązań wobec Oddziału Związku w Krakowie.

Jeżeli Koledzy ci nie zgłoszą się na to wezwanie, Zarząd Oddziału ogłosi imienny wykaz wszystkich dłużników z podaniem nazwiska, miejsca pracy i kwot pobranych, oraz ogłoszone zostaną ich deklaracje i podania na podstawie których Zarząd Oddziału udzielał im kredytu ratalnego.

Zarząd Oddziału zwraca uwagę, że fundusze Związków Zawodowych to niekiedy jedyny ratunek dla członków znajdujących się w potrzebie, przeto ufa, że na ten apel wszyscy Koledzy którzy zobowiazania wobec n/Oddziału zaciągnęli zechcą je uregulować. Wpłaty dokonywać należy na konto Oddziału Zwiazku w P. K. O. Nr. 405.611.

ODDZIAŁ W KUTNIE

Odbyło się w ubiegłym miesiącu Walne Zebranie tutejszego Oddziału naszego Związku. W ożywionej dyskusji, omawiającej działalność Oddziału zabierał m. in. głos kol. K u c n e r, który, powołując się na przemówienie prezesa Zarządu Głównego, kol. D o m a ń s k i e g o, wygłoszone na poprzedniem Walnem Zebraniu Oddziału, stwierdził, że Związek powinien wychowywać pracownika społecznika, któryby znał nietylko bieg spraw w całej Ubezpieczalni, ale był doskonale wyrobionym społecznie i organizacyjnie. Kol. Kucner w swem przemówieniu przytoczył § 30 statutu Związku, z którego wynika, że Oddział w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność za urzeczywistnienie zadań i celów Związku, zaznaczając przytem, że członkowie tutejszego Oddziału winni zawsze pamiętać w pracy organizacyjnej o znaczeniu i odpowiedzialności Oddziału wobec całej organizacji.

W wyniku dokonanych na tem zebraniu wyborów władze Oddziału ukonstytuowały się jak następuje: kol. kol.: K. K u c n e r — prezes, Bryszewski Seweryn — I v. prezes, Pakuła Wacław — II v. prezes, Strześniewski Zenobjusz — sekretarz, Gajewski Karol — skarbnik i gospodarz, oraz Aftowiczówna Kazimiera, Duszak Jan — członkowie Zarządu.

ODDZIAŁ NADMORSKI

Odbyło się w ubiegłym miesiącu Walne Zebranie Oddziału Nadmorskiego Związku z siedzibą w Wejherowie. Ustępujący Zarząd przedstawił Walnemu Zebraniu obszerne sprawozdanie, opracowane na piśmie, przedstawiające intensywną i owocna działalność Oddziału. Sprawozdanie rzeczowo i starannie opracowane wykazało dalszy postęp w pracy organizacyjnej, zwłaszcza na polu gospodarczym oraz silne zespolenie się członków z organizacją. Komisja Rewizyjna w swoim protokóle podkreśliła intensywną i prawidłową działalność Zarządu i wszystkich komórek gospodarczych Oddziału.

Zarząd Oddziału wybrano jednomyślnie w składzie dotychczasowym, kooptując jedynie na miejsce kol. Krasowicza, który zrezygnował z mandatu, kol. mgr. Talaśkę. Po wyborach władze Oddziału przedstawiają się następująco:

Zarząd Oddziału: Prezes: — P r z y b y l s k i K a z i m i e r z. Członkowie: — Szymichowska Marja, Kiernikiewicz Aleksander, Kubas Edmund, Lippert Wilhelm, Pohl Marjan, Mgr. Talaśka Jan, Wyrwiński Bernard, Ziętkiewicz Józef. Zastępcy: — Hammer Tadeusz, Walentowski Alfons, Wałkowski Marjan.

Komisja Rewizyjna:

Brzeziński Edmund, Bieszk Teodor, Westphal Jan.

Zastępcy: — Marszałówna Anna, Więcek Edmund.

Sąd Honorowy:

Przewodniczący: Schornak Franciszek. Prokuratorowie: Zembrzuski Czesław, Biliński Grzegorz, Krasowicz Józef. Sędziowie: Jeka Augustyn, Döring Grzegorz, Bieszk Teodor, Hisch Józef, Hetmański Edward, Piotrzkowski Brunon, Hennik Wiktor, Kostuch Leon, Ptak Jan.

Delegaci:

Przybylski Kazimierz, Lippert Wilhelm. Zastępcy: Pohl Marjan, Krasowicz Józef.

×

Krótka ta wzmianka sprawozdawcza w drobnej tylko mierze podkreśla doskonałe rezultaty pracy Oddziału Nadmorskiego naszego Związku. Nadesłane nam w maszynopisie kilkunastostronicowe sprawozdanie roczne może służyć za wzór tej pracy organizacyjnej, która buduje potęgę naszego Związku i coraz silniejszą pewność zwycięstwa naszej sprawy. Życzyć należy, aby wszystkie oddziały naszego Związku pracowały tak jak pracują wzorowo niektóre Oddziały z Oddziałem Nadmorskim w pierwszych szeregach. Im silniejsze oddziały, tem silniejszy Związek, im silniejszy Związek — tem bliższe kategoryczne zwycięstwo. (Red.)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. **Nekrologi** po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **PRENUMERATA:** roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2731 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.